

Jeznach, Andrzej

Orszymowo 1915 : wojna widziana oczami proboszcza

Nasze Korzenie 2, 31-35

2012

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Orszymowo 1915

Wojna widziana oczami proboszcza

Gdyby zapytać tak zwanego przeciętnego Polaka, w tym również mieszkańca Mazowsza, o najtragiczniejsze momenty dwudziestowiecznej historii jego okolic, zapewne bez dłuższego namysłu wymieni on drugą wojnę światową (zakładając optymistycznie, że w ogóle coś wymieni). I trudno z tym poglądem dyskutować. Jednak w cieniu tego dramatu pozostają różne lokalne apokalipsy, niekoniecznie związane z latami 1939-1945. Nie trzeba tego wyjaśniać płocczanom, mieszkańcom miasta, które Krzyż Walecznych otrzymało po tragicznych zmaganiach z bolszewikami w 1920 roku. Dla wielu miejscowości z okolic Wyszogrodu i Małej Wsi taki apokaliptyczny przebieg miały wydarzenia z okresu pierwszej wojny światowej, a szczególnie rok 1915. Dziś pamiętają o tym już chyba wyłącznie historycy. W pamięci starszych mieszkańców trwają raczej obrazy niemieckich porządków po 1939 roku i tanków, pepesz i pijanych „ruskich” wkraczających w 1945 roku. Ale to właśnie w czasie zmagania cara Mikołaja z cesarzem Wilhelmem wioski od Drwał nad Wisłą w pobliżu Wyszogrodu, przez Marcjankę, Ciućkowo, Arciszewo, Borzeń, Orszymowo i dalej aż po Płońsk, Ciechanów i Przasnysz, znalazły się na linii frontu i rosyjskich okopów. Mieszkańcy zapłacili wysoką cenę za ten wybór historii.

Jak do tego doszło? Warto spojrzeć przez chwilę, jak wyglądał początek pierwszej wojny światowej w tej części Mazowsza i związane z tym działania militarne. Tadeusz Świecki i Franciszek Wybult w swojej pracy z 1932 roku, *Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstania państwa polskiego*, tak pisali o odczuciach społeczeństwa w przededniu wybuchu: *Choć atmosfera przeladowana była*

*elektrycznością nadchodzącej wielkiej burzy, jaka za moment miała się rozpętać, przeczuwając ją, mało kto zdawał sobie sprawę, że ona tuż tuż przed nami [...] Rozprawiano więc na temat mającej wybuchnąć wojny, termin której, jak zwykle przewidywano na wiosnę, w rzeczywistości zaś nie spodziewając się jej w ogóle. Ale 30 lipca w Płocku rozlepiono ogłoszenia mobilizacyjne. Warto sobie uświadomić, patrząc na mapy z tamtego czasu, że Mazowsze Płockie znajdowało się wówczas w bezpośrednim sąsiedztwie granicy rosyjsko-niemieckiej i od początku stało się teatrem działań wojennych. Pierwszymi akordami rozpoczynającej się wojny było pojawienie się niemieckich aeroplanów, wkroczenie Niemców do pogranicznych miasteczek, ucieczka rosyjskich urzędników i orędzie biskupa płockiego Antoniego Juliana Nowowiejskiego. Zgodnie z zasadą *jak trwoga, to do Boga* ludzie nieśli swoje lęki do kościołów - jak pisał płoński dziekan, *konfesjonaly cały dzień są obleżone, codziennie po kilkaset osób przystępuje do Komunii św.* Rosjanie skoncentrowali swoje siły w twierdzach: Dęblinie, Modlinie i Warszawie. Po nieudanej ofensywie rosyjskiej na Prusy Wschodnie przez Mazowsze ciągnęły w odwrocie pobite armie. W miejscowościach północnego Mazowsza, przechodzących z rąk do rąk, trwał, jak to określił jeden z duchownych, *ciągły kinematograf: rano gut Morgen, po południu zdrastwujcie*. Pod koniec 1914 roku w rękach niemieckich znajdowała się Mława, w rosyjskich - Ciechanów i Przasnysz, pod którym nadal toczyły się ciężkie boje. W lutym Niemcy zajęli Płock. Do lata następnego roku walki przyjęły charakter pozycyjny.*

W przypadku parafii Orszymowo w jej dawnych, szerszych niż dziś granicach, zachowało się doskonale źródło opistujące wojenne zdarzenia z lat 1914-1917. To kronika parafialna spisywana przez

Okopy rosyjskie z 1915 r. w pobliżu kościoła w Orszymowie.



księdza Marceliego Przedpeńskiego. Kim był autor? Ksiądz Marceł Przedpeński (późniejszy kanonik) w latach 1902-1917 kierował parafią w Orszymowie, następnie, aż do śmierci w 1947 roku, parafią w Klukowie. Urodził się w 1871 roku we wsi Przedpełce w parafii Woźniki koło Płocka. Obejmując obowiązki administratora w Orszymowie, miał za sobą płockie gimnazjum i seminarium, święcenia kapłańskie w 1894 roku z rąk biskupa Michała Nowodworskiego i doświadczenia z dwóch wikariatów, w Ligowie i Kadzidle. Miał też niewiele ponad trzydzieści lat i wielki zapał do pracy. Parafianie, wśród których przyszło mu pracować, nie sprawiali wielu kłopotów – nie licząc sympatyków mariawityzmu i socjalistycznych nowinek szerzących się w małowiejskiej cukrowni. Lud prowadził się moralnie, zaś *pijaków znajdzie się w parafii może ze trzech*. W następnych latach rozbudował orszymowską XIX-wieczną świątynię, zadbał o jej wnętrze i otoczenie, postawił nową plebanię i budynki na użytek działających w parafii instytucji i stowarzyszeń. Potrafił przekonać do swych pomysłów parafian, w tym okolicznych ziemian, choć nie wszyscy okazywali jednakową ofiarność. Tych mniej hojnych dziedziców skwitował w kronice parafialnej: *Na restaurację kościoła nic nie dali, więc do ławek nie mogą mieć pretensji*.

Doskonały gospodarz, miał również zacięcie historyczne, czego przykładem wspomniana kronika i publikacje w wydawnictwach diecezjalnych. Trzeba tu dodać, że Orszymowo miało szczęście do kapłanów o humanistycznych zainteresowaniach i talentach. Jednym z poprzedników księdza Przedpeńskiego był znany z kilku publikacji ks. Józef Osiecki, a jednym z następców – bibliofil ks. Ksawery Ziemiecki. Ksiądz Przedpeński traktował kronikę parafialną w sposób dość nietypowy - nie poprzestawał na suchych urzędowych wpisach. Kronika spod jego pióra to raczej pamiętnik historyczny, pisany z werwą, emocjonalnie, chwilami stylem pełnym ekspresji. W naszych czasach byłby to materiał na interesujący blog internetowy. Do tego ks. Przedpeński pozostawił spory zbiór fotografii obrazujących zniszczenia wojenne – razem z kroniką rzecz godna wydania, a póki co, przynajmniej streszczenia w niniejszym artykule. Trzeba dodać, że na szczęście późniejszą kronikarską twórczość naszego bohatera z czasów pracy w parafii Klukowo opracował i wydał kilka lat temu ks. prof. dr hab. Michał Marian Grzybowski (*Kronika rzymsko-katolickiej parafii Klukowo 1939-1947*, Płock 2007). Natomiast teksty proboszcza Klukowa o okupacji niemieckiej w latach 1915-1918 i wojnie z bolszewikami w 1920 roku ukazały się w okresie międzywojennym w „Miesięczniku Pasterskim Płockim”.

Rok 1914 w kronice parafialnej zaczyna się, rzecz by można, bardzo prozaicznie. Ksiądz Przedpeński, opisując roboty wykończeniowe na nowej plebanii, podkreśla z dumą, iż *wstępując w ślady niewielu dotąd proboszczów, urządziłem w nowobudującej się plebanii orszymowskiej kanalizację*. Jednak te zapiski budowniczego wkrótce ustępują miejsca wielkiej historii. *Zdało się nam, gdy wybuchła wojna, że nastąpił jakiś*



Chlew w Święcicach zamieniony na budynek mieszkalny.



Tymczasowe schronienie rodziny Bombałów w Marcjance.



Barak w stercie słomy w Węgrzynowie.

Prowizoryczny barak rodziny Grzelaków w Rąkicach.



wielki kataklizm dziejowy, że słońce jakby się zaćmiło, że wody w rzekach popłynęły w tył, że wszystko jakby zamarło i zapadało się w ziemię. Dla wielu początek wojny oznaczał mobilizację – 187 żołnierzy z terenu ówczesnej gminy Święcice odmaszerowało do Płocka przy wtórze płaczu żon i dzieci. Obawa o życie bliskich na froncie i lęk przed Niemcami powodowały, że *myśl ludu polityczna i samozachowawcza była całkowicie po stronie Rosyi [...] Nie było ofiar tak wielkich, których by naród poskapał na tak wielki cel, jak na wojnę z Niemcami o zjednoczenie ziem polskich pod panowaniem Cesarza Rosyjskiego*. Panowało przekonanie o konieczności poświęceń i szybkim zwycięstwie nad Niemcami. Zapewne działało tu również przyzwyczajenie do „swojego” zaborcy. Przypomnijmy – mniej więcej w tym samym czasie do Kielc wkrocza I Kompania Kadrowa (w zamyśle Piłsudskiego awangarda Wojska Polskiego) witana obojętnie, a nawet wrogo przez mieszkańców zaboru rosyjskiego. Jeden z uczestników tej akcji napisze później z goryczą: *To już nie Krakowskie, nie polska Galicja, to Rosja zaludniona szczerem mówiącym po polsku, ale czującym po rosyjsku*.

Wkrótce do parafii zaczęły docierać niepokojące wieści frontowe. W sierpniowych walkach pod Ostródą i Działdowem wzięli udział zmobilizowani z guberni płockiej, dla wielu bój skończył się śmiercią, ranami lub niewolą. W październiku i listopadzie mieszkańcy Orszymowa i okolicznych wiosek z niepokojem wsłuchiwali się w odgłosy armat dochodzące od strony Warszawy. Przed Bożym Narodzeniem 1914 roku Niemcy dotarli do linii Bzury – ponoć w czasie pasterki huk dział zagłuszał śpiew wiernych i grę organów. Silnie ostrzeliwani były Czerwińsk, Wyszogród i Drwały, gdzie stacjonowała rosyjska artyleria. Potem nastąpił bardzo krótki moment radości. Ksiądz Przedpeński zapisał: *Nowy Rok 1915 rozpoczął się, zdawało się nam, pod szczęśliwą gwiazdą, strącenia aeroplanu niemieckiego*

Widok wsi Rąkvice po zniszczeniach w 1915 r.

kiego przez wojska stojące w Wyszogrodzie. Samolot spadł w pobliskim Węgrzynowie. W Orszymowie rozlokowała się 6. rota pułku kałuskiego. Od lutego, gdy Niemcy stanęli pod Płockiem, rozpoczęło się kopanie linii okopów, po czym do lipca zapanował względny spokój. Powoli jednak *budziło się przecucie o bezsilności Rosyi wobec potęgi Niemiec*. W lutym mieszkańcy obawiając się nadejścia frontu przygotowywali się do ucieczki. Przygnębienie budził widok wozów z rannymi, ciągnących po byle jakich drogach w kierunku szpitala w Czerwińsku, niektórzy nie przeżyli tej podróży.

Ksiądz Przedpeński fragment kroniki poświęca budowie rosyjskich okopów od lutego 1915 roku. Zamieszcza nawet mapkę przedstawiającą ich przebieg (przynajmy, że zwykle w kronikach kościelnych się tego nie robi). Umocnienia ciągnęły się od nadwiślańskich Drwał przez Marcjanke, Brody Duże, Węgrzynowo, Arciszewo, Borzeń, Orszymowo, Lasocin, Murkowo, Główczyn, Dzierzanowo, Słomin, Nacpolsk, Zaborowo, Sochocin i kolejne wioski w stronę Przasnysza. Rosjanie potrzebowali drewna, więc wycinali drzewa przydrożne, całe połacie sadów, płoty, a nawet niszczyli budynki gospodarcze. W Borzeniu na okopy poszło ponad tysiąc drzew owocowych, zaś w Orszymowie, gdzie linia przebiegała niedaleko kościoła i tuż obok cmentarza, podczas prac naruszono nawet kilka grobów. Oprócz tego proboszcz naliczył prawie 300 drzew wyciętych na plebańskich morgach. Mimo tych zniszczeń i rozkopanych pól solidne umocnienia dawały otuchę mieszkańcom – *no, przynajmniej z pół roku wytrzymają*.

W kwietniu spadły na parafię pierwsze niemieckie bomby, w kolejnych miesiącach ucierpiały od nich Brody, Drwały, Mała Wieś, Węgrzynowo i Marcjanka. Na początku lipca dla mieszkańców było coraz bardziej jasne, że w każdej chwili może nastąpić konieczność



ucieczki. Na kilka dni w okolicy pojawiła się rosyjska dywizja kawalerii, która jednak wkrótce ruszyła pod Przasnysz, gdzie pękł front. Dla wojsk rosyjskich i ludności cywilnej oznaczało to paniczną ucieczkę, a budowane z trudem i budzące nadzieję okopy okazały się prawie bezużyteczne.

Orszymowski kronikarz przedstawia te wydarzenia w typowym dla siebie pełnym ekspresji stylu: *Wieść gromowa! 14 lipiec. Środa. Pada silny deszcz. Na świecie zimno i smutno. Godzina 7-ma rano. Wpada do mnie pomocnik Naczelnika powiatu plockiego i woła nerwowo: Księżu Proboszczu! Dzwony czym prędzej wywozić!... Wyjeżdżamy!... Wojska odступują!... Pytam, co się stało, ale odpowiedzi już nie otrzymuję... Władza rosyjska odjechała... z kolei 8 raz!... Ustępujące wojska zostawiały po sobie spaloną ziemię – jako pierwszy poszedł z dymem wiatrak i sterta zboża w Wilkanowie, po nim komin fabryczny i zabudowania cukrowni w Małej Wsi, a 15 lipca przed południem paliło się już kilkanaście okolicznych wsi. Do popołudnia w większości zostały tylko zgliszcza. Do ocalałych wyjątków należały wioski Arciszewo, Orszymowo, Lasocin, Pruszczyn i Przykory. Właściciel Lasocina ocalił posiadłość dając Rosjanom łapówkę. Wieża kościoła w Orszymowie służyła za punkt obserwacyjny. Ksiądz Przedpełski zestawiał zniszczenia z 15 i 16 lipca w tabeli zatytułowanej „Statystyka nieszczęść”. Z 450 osad parafii całkowicie spłonęło 274, a 15 częściowo. Zniszczenia stanowiły więc prawie 65%.*

Cała okoliczna ludność rzuciła się do spodziewanej, a jednak panicznej ucieczki. Wraz z nią wyruszył orszymowski proboszcz na

bryczce udostępnionej przez rosyjskich oficerów, tłumacząc swój wyjazd nie strachem czy małodusznością, lecz zamiarem posługiwania swoim parafianom. Tłumy uciekinierów poganiane przez wojsko zapchanymi drogami ruszyły na Garwolewo, Radzikowo, Grodziec i Przybojowo (przypominają się sceny z września 1939). W piątek 16 lipca wieczorne niebo za plecami uciekających pokrywała luna pożarów. Ku większemu przerażeniu wyleciał w powietrze skład amunicji w Nieborzynie. *A w tem morzu ognia tysiące nieszczęśliwych w panicznym strachu ucieka przed ogniem i kulami.* Główną bronią *świątecznej rosyjskiej kawalerii* były w tych dniach bańki z naftą i benzyną. 17 lipca masy ludności dotarły do Zakroczymia, Jabłonnej i innych podwarszawskich miejscowości.

Tymczasem na terenie parafii trwały ostatnie walki. Okopy nie przydały się na wiele, poza silnie ostrzeliwanym Węgrzynowem, natomiast 16 lipca konne oddziały rosyjskie do wieczora broniły się przed wkraczającymi Niemcami. Wycofując się pozostawiły czterech poległych, pochowanych w Brodach, Arciszewie i Perkach. Następnego dnia weszli Niemcy.

Dopiero na początku sierpnia 1915 roku po zajęciu przez Niemców Warszawy i wycofaniu się Rosjan pod Modlin możliwy był stopniowy powrót uciekinierów do domów, a właściwie na ich zgliszcza. Do normalności było jeszcze daleko – lepiej nawet niż kronikarskie opisy pokazują to fotografie. Widać na nich spalone dwory, nędzne ziemianki i baraki klecone z byle czego dla ludzi i zwierząt oraz ruiny małowiejskiej cukrowni. Ofiarami wojen-

Spalona wieś Wilkanowo.





nego exodusu było kilkanaście osób, a ciała pięciu parafian bliscy przywieźli ze sobą, aby je pochować na orszymowskim cmentarzu. 8 sierpnia ksiądz Przedpełski odprawił w Orszymowie sumę, która zgromadziła około 500 osób, a dwa tygodnie później odezwały się ponownie zawieszane dzwony, których Rosjanie nie zdążyli wywieźć i przetopić. Długo czekano na powrót jeńców. Kazimierz Budek z Bród w grudniu 1917 roku pisał do swojego brata Jana: *Kochany Braciszku! Jeszcze raz wieszkuje ci wesołych świąt Bożego Narodzenia a moje życzenie byłoby zebrać czerwcowego słońca promienie i śliczne gwiazdy na błękitnym niebie i zasać to braciszku dla ciebie! Zasyłam ci niskie ukłony i serdeczne życzenia.*

Co ciekawe, według relacji proboszcza ognista apokalipsa zgutowana przez Rosjan nie zmieniła zasadniczo prorosyjskiego nastawienia większości mieszkańców. Akt 5 listopada 1916, w którym Niemcy i Austriacy zapowiadali (inna sprawa, że nie całkiem z miłości do Polaków) stworzenie namiastki polskiej państwowości, przyjęto bardzo niechętnie. *Żeby już raz Russki przyszli – ogólnie mówiono – i porządek jak najprędzej zrobili.* Cóż, historia rzadko bywa nauczycielką życia. ■

KSIĄDZ MARCELI PRZEDPEŁSKI

REPR. Z DODATKU DO „MIESIĘCZNIKA PASTERSKIEGO PŁOCKIEGO” Z 1916 R.
POZOSTAŁE FOTOGRAFIE ZE ZBIORÓW KS. MARCELEGO PRZEDPEŁSKIEGO.

Kościół w Orszymowie po rozbudowie w 1910 r.

